

Rozdział X – Rozmowy ze zdrajcą

Stawia nas twarzą w twarz wobec okrutnej alternatywy – albo bezpieczeństwo, albo wolność. Tertium non datur. W naszej skołatanej epoce securitas może liczyć na rzesze wyznawców. Cenimy bezpieczeństwo, tę grę, w której główną wygraną jest zaledwie stawka, nędzny żeton, uprawniający do kontynuowania zabawy, dopóki służy ręka. Bezpieczeństwo, cóż to jest bezpieczeństwo. Trwożliwa formuła szczęścia. Życie bez walki.

Zbigniew Herbert – fragment "Secirutas"

Przetrawanie gatunku ludzkiego musi być dla nas najwyższą wartością, w myśl której będziemy wszystko czynić. Nawet przecierając rano oczy, nawet kręcąc głową dla rozruszania odrętwiałej szyi, powinniśmy mieć niewzruszoną świadomość, że żyjemy nie dla nas samych, ba, nawet nie dla innych ludzi na świecie, tylko dla tych niezliczonych przyszłych pokoleń, które mogą, lecz nie muszą, się narodzić. Nasze zadanie to przekucie tego "mogą" w absolut, w pewność, nadanie mu tej samej wagi, jaką ma "mogą się narodzić", gdy jest mowa o kolejnych pokoleniach kuców.

Trzeba przy tym jednak wyraźnie zaznaczyć, że nie możemy powielać dawnych błędów Frontu Obrony Ludzkości. Tam, gdzie oni reprezentują siły reakcyjne, chcące przywrócenia status quo sprzed przybycia Equestrii, tam my powinniśmy stanowić rewolucjonistów, chcących jak najlepszej sytuacji dla obu gatunków, gotowych do poświęcania siebie, ale też i innych, dla lepszej przyszłości. Złotym Szlakiem ku przyszłości muszą podążyć i ludzie, i kuce. Bez jednych albo drugich Złoty Szlak staje się własną, złowrogą parodią.

Robert Ryguła – fragment "Ewangelii Łazarza"

Droga łącząca Warszawę z Łodzią była wypełniona pojazdami.

Był to jej naturalny stan, w końcu po to powstała. Teraz jednak poruszały się po niej nie auta osobowe czy ciężarowe, a artyleria samobieżna, transportery opancerzone, cysterny z paliwem i czołgi, czasem przemykały po niej jeszcze jakieś przystosowane do celów wojskowych ciężarówki, z reguły dostosowane do potrzeb nowo utworzonej armii Frontowej Republiki Polskiej, z woli Boga (i) Tarasowa nowej władzy na tych ziemiach. Wszystko to kierowało się na zachód bądź południe, w stronę Berlina, Wrocławia oraz Pragi, by po trupach tych miast kontynuować marsz na zachód, w samo serce zgnilizny. Nad tym wszystkim przemykały helikoptery. Z rzadka pojawiało się też rosyjskie lotnictwo, osłaniające zgrupowania wojsk przed atakami NATO bądź kierujące się na zachód, by samemu dokonać nalotu na pozycje koalicji.

*Ze spuszczoną głową powoli
idzie żołnierz z rosyjskiej niewoli*

Ale może i drogi były zdominowane przez Rosjan i ich sojuszników, lecz pobocza – przez uchodźców. Po upadku Warszawy setki, bądź wręcz tysiące ludzi, szczególnie byłych żołnierzy, którzy uniknęli schwytania, przenosiło się z terenów wschodnich, najciężej na razie doświadczonych przez walki, na zachód, wracając do domów, rodzin albo szukając szczęścia w zakładanych na terenie województwa łódzkiego obozach Czerwonego Krzyża. Najgorzej

sytuacja wyglądała na Podlasiu i Podkarpaciu, okupowanych odpowiednio przez Rosję i Ukrainę, które oba kraje chciały bezpośrednio inkorporować. Wschodnia granica Polski po raz kolejny miała zostać przesunięta na zachód.

*Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad nimi złota jesień polska*

Nastroje wśród uciekinierów były ponure. Ci, którzy posiadali jakieś porządne środki transportu, mogli uchodzić za szczęściarzy. Drogi i koleje zostały w pełni przeznaczone dla wojska, dlatego do zakończenia działań wojennych na terenie Polski ludność cywilna miała do wyboru albo siedzieć w swoich miastach i czekać na możliwość wykorzystania pociągu lub auta, albo udać się piechotą.

*Usiadł żołnierz pod brzozą u drogi,
opatruje obolale nogi*

Tomasz Zieliński, do niedawna kapral wojska polskiego, patrzył ponurym wzrokiem na mijający go łańcuch pojazdów. Głównie Rosjanie, chociaż mignęły mu również oznaczenia japońskie – wciąż pamiętał kontakt bojowy z Japończykami w Warszawie i był pewien, że walki z tymi doskonale wyszkolonymi, żądnymi zemsty po utracie kraju wojownikami nie zapomni jeszcze długo – ukraińskie, czy też – te go wprawiały w największy gniew – polskie.

*Jego pułk rozbili pod Warszawą,
a on bił się, a on bił się krwawo*

Frontowa Republika Polski... FRP, kolaboranci i zdrajcy, którzy aktywnie współdziałali z najeźdźcami, a następnie byli pierwsi do tworzenia nowych struktur państwowych lub przejmowania istniejących. Nawet w tej chwili kolejne siedziby władz były przejmowane przez bojówki któregoś z FOLów (poza ugrupowaniem A wszystkie, niestety, zadeklarowały wsparcie dla Rosjan), siłą narzucających swoją kontrolę urzędnikom. Jak grzyby po deszczu, z ukrycia wychodziły kolejne, doskonale zorganizowane komórki Frontu, prowadząc do wytworzenia się na chwilę obecną niejako dwóch alternatywnych administracji – Frontowej, na którą składały się okręgi zarządzane przez lokalne komórki organizacji, oraz zwykłej, utworzonej przez państwo polskie i przejmowanej. Ponoć proces jednoczenia już trwał, oczywiście nie po myśli tej drugiej. Cały kraj miał zostać zjednoczony przez nowy, oświecony, panludzki totalitaryzm, dbający o wycelowanie całego narodu w gardło Equestrii.

*Szedł z bagnetem na legie żelazne,
ale przeszły, zdeptały na miazgę*

Gdy koło niego przetoczyła się kolejna ciężarówka, tym razem oznaczona symbolem jasnożółtej ścieżki, mającej oznaczać własność Złotego Szlaku, kolejnych przeklętych kolaborantów, kapral aż zaklął pod nosem od bezsilnej złości. Zwycięska armia nie zwracała

uwagi na pokonanych uchodźców, więc mógł sobie na tyle pozwolić. Aż na tyle. Tylko na tyle.

Od kiedy musiał porzucić broń i mundur w stolicy, byle tylko nie dostać się w łapy przeciwnika, sporo się nasłuchiwał. Rosjanie główne siły wystali przez Polskę centralną, wystarczyło to jednak do zadania śmiertelnego ciosu Rzeczypospolitej. Warszawa i Kraków błyskawicznie dostały się w ręce napastników. Na północy zamykano łańcuch okrążenia wokół Trójmiasta, obie walczące strony nawet dogadały się już o utworzeniu wolnej strefy dookoła elektrowni atomowej w Żarnowcu, by przypadkiem najnowocześniejsza elektrownia w kraju nie została, w wyniku działań zbrojnych, rodzimym Czarnobylem. Zachód jednak wciąż był wolny, a wokół Szczecina i Wrocławia tworzone silną linię obrony. Poznań walczył. Wciąż była nadzieja.

*Pod Warszawą dał ostatni wystrzał,
potem szedł. Przez ruiny. Przez zgliszcza*

„Jeszcze wam dokopiemy, sukinsyny”, pomyślał z mściwą rozpaczą Zieliński, prac dalej przed siebie. Zaczynał z rowerem, potem udało mu się dostać na krótko do busa będącego własnością Czerwonego Krzyża, liczył też na potwierdzenie plotek o specjalnych połączeniach kolejowych specjalnie dla tej organizacji, starającej się wspierać uchodźców i cywili na terenie całej Europy. Oczywiście, musieli się pozbyć kuczych pracowników, których ewakuowano niedługo po upadku Białegostoku... No cóż, dla kaprała nie było to ważne. Dla niego teraz liczyło się tylko to, by dostać się do rodzimego Śląska – a raczej „Specoblastu Siłezja”, jak nazwali go okupanci, od razu po zajęciu Katowic obwieszczając swoim kukielkom z rządu FRP, że ze względu na wartość rejonu pozostanie on pod okupacją militarną Rosji. Jego rodzina będzie potrzebowała pomocy... a ruch oporu każdej pary rąk, potrafiącej trzymać broń.

A więc szedł i szedł, gdy wokół niego huczały silniki pojazdów wojskowych, a świat się rozpadał.

* * *

– Lazarusie? – Siedzącego w swoim biurze przywódcę Złotego Szlaku wybił z zamyślenia głos jednego z jego asystentów. Dość wysoki, lecz przygarbiony mężczyzna w średnim wieku wpatrywał się z niego z lekkim zmęczeniem w oczach. Nic dziwnego, ostatnio wszyscy członkowie pracowali ponad siły. W końcu toczenie wojny i współpraca z kolaboracyjnym rządem nie była ani łatwa, ani przyjemna, ani – zwłaszcza – moralnie czysta.

– Ahem... – odchrząknął głośno, by oczyścić gardło i dać sobie chwilę na przypomnienie sobie, jaki przydomek miał on w jego organizacji. Na język uparcie cisnęło się prawdziwe imię przybysza. – Słucham, Pinchasie? – zapytał wreszcie, przywołując na twarz łagodny uśmiech. Miał przed sobą jednego ze swoich najstarszych współpracowników, jeszcze z czasu pracy we Froncie Obrony Ludzkości nad ich wersją projektu, od którego wziął swoje obecne imię. Zawsze spędzali sporo czasu razem, Robert był mocno zafascynowany starszym kolegą, pochodzącym z Izraela, który cudem zdołał umknąć z kraju, gdy załapała go arabska fala. Był jednym z ojców-założycieli ich organizacji i na pewno bez niego jej utworzenie byłoby dużo trudniejsze.

– Przyniosłem najnowsze raporty. Obawiam się, że w tym tygodniu ponieśliśmy spore straty... – jego towarzysz zwiesił głos, kładąc na biurku kilka teczek. Nie było ich wiele, dzięki cudom cyfryzacji sporą część informacji przechowywali na komputerach, w razie konieczności

przenosząc je na dyskach wymiennych (sieciom nie ufano, przynajmniej nie tak mocno jak porządnie zabezpieczonym pendrive'om), ale wciąż było sporo informacji, które koniecznie musiały być transportowane w bardziej tradycyjny sposób, czyli w formie fizycznej. – Ale udało nam się wypełnić większość powierzonych nam zadań. Elikiry ponifikacyjne, których nie zdążono ewakuować, są już nasze – dodał po chwili z dumą.

– Doskonale... na pewno się przydadzą – stwierdził lakonicznie Robert, sięgając po najbliższą teczkę i otwierając ją. Przebiegł szybko wzrokiem po pliku kartek i zdjęć, opisujących ostatnie efekty prac nad opaską antymagiczną, jaką przechwycili jeszcze od Frosta, gdy złapano jego i Angel. Biorąc pod uwagę, że rzadko kiedy taki artefakt wychodził poza Equestrię, mieli niebywałe szczęście, że akurat tu i teraz ten mały żreback przetrenował swój róg, tymczasem wyglądało na to, że dzięki temu wreszcie otworzy się przed nimi możliwość badania Bariery bez większych obaw o zdrowie tych z ich badaczy, którzy jeszcze nie otrzymali swojego ulepszenia w wyniku projektu "Lazarus", i o stan sprzętu.

– Dzięki najnowszym odkryciom udało nam się wytworzyć odpowiednie zabezpieczenia, by te kilka jednoroźców z naszej grupy operacyjnej mogło używać komputerów bez tych palczastych nakładek na kopyta, na które tak narzekały – rzucił Pinchas, jakby czytając w jego myślach.

– Jak dobrze, że my jeszcze nie mamy takich problemów... jeszcze tylko tego brakuje, by każdy ulepszony przez nas człowiek musiał rezygnować z korzystania z elektroniki – mruknął jego rozmówca.

– Na pewno zainteresują też pana wiadomości o furyerze Kmicicu. Nasi informatorzy w administracji Frontowej Republiki Polskiej podają, że został ranny w trakcie walk o Warszawę, ale żyje. Przebywa obecnie w obozie jenieckim – dodał stary Żyd. Na te słowa Lazarus nieświadomie wyprostował się nieco, obrzucając go od razu żywszym spojrzeniem. Przez chwilę panowała cisza.

– To dobrze. Kolejny rozdział dawnego życia zamknięty – odpowiedział wreszcie.

– No i przestanie nam szkodzić z tą obsesją na pana punkcie...

– W samą porę. Na szczęście nie wie o mnie dość, by nam zaszkodzić. Akurat gdy wszystkie nasze plany wreszcie dobiegają końca... – Przywódca Złotego Szlaku zerknął do kolejnego pliku dokumentów, przeglądając go bez większego zainteresowania, zwłaszcza że tym razem były to, mimo wszystko, dość nudne raporty o obecnym stanie finansów i ostatnich darowiznach od ich sponsorów, głównie spośród diaspory japońskiej, żydowskiej i wśród niektórych kręgów z Ameryki. W sumie to skarbnicy i przedstawiciele organizacji spisali się na medal, po raz kolejny będąc w stanie załatwić jej fundusze potrzebne do dalszej realizacji projektu "Lazarus".

– Udało nam się już wyprodukować odpowiednią porcję eliksiru humanizacyjnego, a nasi przedstawiciele w rządzie negocjują stanowiska dla nas.

– Tak blisko... postarajcie się rozpocząć koncentrację naszych oddziałów w okolicach tarczy antyrakietowej koło Olsztyna. Dawid twierdzi, że nie została zniszczona w trakcie walk. – Robert machnął ręką. – Trzeba też rozpocząć przerzut naszych zapasów na ten obszar. Do końca miesiąca albo odniesiemy ostateczne zwycięstwo, albo... no cóż, albo skazaliśmy ludzkość na zagładę. – Podrapał się po potylicy.

– Oczywiście, Dawid przewidziała zwycięstwo? – zapytał Pinchas nieco

zaniepokojonym tonem, zaskoczony końcówką wypowiedzi rozmówcy.

– Oczywiście – potwierdził szybko z uśmiechem Lazarus. – W końcu mamy wprowadzić cały gatunek na złoty szlak ku przyszłości. Porażka nie wchodzi w grę.

* * *

W Equestrii obozy dla uchodźców wyrastały niczym grzyby po deszczu. Konieczność ewakuowania niemalże całej kuczej populacji zza Bariery sprawiła, że dość szybko zaczęło brakować miejsc, gdzie można było ulokować uchodźców – rodzimi Equestrianie, pracujący w biurach adaptacyjnych, po prostu wracali do rodzimych stron, ale dla ogromnej rzeszy konwertytów, która dopiero co poddała się przemianie, a do tej pory żyła z tego lub innego powodu na terenie ludzkich państw, nie było wybudowanych tylu porządných osiedli. Standardowy program adaptacji nie był przystosowany do takiej liczby uczestników, zatem konieczne były stanowcze i szybkie kroki, by nieszczęśni uciekinierzy z Ziemi nie musieli spędzać nocy, często pierwszych w ich nowych ciałach, śpiąc pod gołym niebem.

Co prawda prowizoryczne obozy, jakie były budowane nieopodal istniejących osiedli equestriańskich, nie były zbyt estetyczne, oferując niewiele więcej niż dach nad głową, podłogę pod kopytami oraz kąt do spania, ale na razie wystarczały, nawet mimo narzekań co niektórych, że przypominają im obozy koncentracyjne rodem z III Rzeszy, ZSRR lub Wielkiej Brytanii.

Na szczęście, nie wszystkich świeżo skuczonych konwertytów spotkał ten los. Całkiem sporo z nich bowiem zdołało skorzystać ze znajomości zawartych jeszcze w biurach, by wbić komuś do pokoju gościnnego.

Tak było ze Sky'em z katowickiego biura adaptacyjnego, który miał szczęście załatwić sobie całkiem niezłe warunki życiowe u byłego administratora tego przybytku, Quiet Songa. Wiązało się to tylko czasami z pewnymi niedogodnościami...

– AAAARRRRRRGGHHHH... – tak było pewnej pięknej nocy, gdy w Europie Rosjanie szturmowali Wrocław, w Ameryce prezydent Konfederacji wygłaszał swoją słynną mowę, że „ci, co nie umieją zrezygnować z wolności w imię bezpieczeństwa większości, nie zasługują na żadne z nich” i „trzeba ocalić wolność przed ponifikacją”, w Australii Chińczycy czuli się jak w swoim własnym ogródku, a w niewielkiej wiosce w Equestrii zwanej Maretine pewien kuc ziemny został nagle wyrwany ze snu przez wrzask goszczącego u niego pegaza.

Od razu pośpiesznie ruszył do swojego gościa, tylko po to by odnaleźć go gapiącego się z wyrazem grozy na pyszczku w ścianę przed sobą.

– Sky...? Co się stało? – zapytał ostrożnie Quiet, siadając obok łóżka. Patrzył z niepokojem na błękitnego konwertytę, który wyglądał, jakby właśnie zobaczył ducha.

– Sen. Miałem chyba... sen. Tak, to był po prostu sen. Mam nadzieję. – Pegaz potrząsnął mocno głową, dopiero teraz uzyskując w miarę przytomny wygląd. Potoczył dużo normalniejszym spojrzeniem po pokoju. – Taaaaak... ahem. Przepraszam, że cię obudziłem – dodał skruszonym tonem, nie patrząc nawet na swojego gospodarza.

– Znowu – ten odpowiedział z naciskiem. – To już trzeci raz. Co takiego ci się śni? I od kiedy? – przez chwilę panowała cisza.

– ... Angel – przyznał z niechęcią Sky. Jego gospodarz wzdrygnął się, gdy usłyszał to

imię. – Wciąż ją widzę, niemalże każdej nocy... ratowaną przeze mnie. W formie człowieka. Po prostu się pojawia, zrywam kajdany, które mam na sobie i jestem w stanie powstrzymać tamtą... tamtą... – uciął i skulił się lekko. Quiet Song ostrożnie, jakby pegaz był kruchą figurą, poklepał go po barku kopytem. W zamyśle miało być to pocieszające.

– Słuchaj, sporo przeżyłeś. To, co się stało z twoim krajem, śmierć Angel, ewakuacja, nagłe zmiany... po prostu jesteś mocno zestresowany – powiedział z pewnością w głosie. – To, co się stało naszej przyjaciółce, było straszne, ale to już przeszłość. Musimy przestać się tym zadreć. Przecież by tego nie chciała, prawda?

– Prawda – westchnął ciężko Sky. – Madre nigdy by nie chciała, by komuś stało się coś złego.

* * *

Chlebowski rzadko pojawiał się w tej samej bazie, w której przetrzymywano Angel Wing, ale to wystarczało, by go nie lubiła. Z tego, co słyszała od Roberta czy kilku przyjaźniejszych mieszkańców bazy, był on odpowiedzialny za jej porwanie. Co gorsza, za każdym razem gdy go widziała, działo się coś nieprzyjemnego, zupełnie jakby został on wybrany na posłańca złych wieści. To on powiedział jej, że ewakuowano biura w okolicy i nikt nie jest w stanie jej szukać; to z jego ust dowiedziała się, że praktycznie cały świat ogarnęła wojna i kuce musiały się pośpiesznie wycofywać z Ziemi, wciąż niepewne, czy Celestia pozostanie neutralna, czy wreszcie rozkaże przygotowywać się do akcji zbrojnej; i tak dalej, od wiadomości o upadku dotychczasowego rządu Polski po informację, że jej ulubione jedzenie (czyli warzywa z Equestrii) stało się towarem deficytowym. W końcu zaczęło się jej robić słabo na sam jego widok.

Nie inaczej było teraz. Dni w niewoli się jej dłużyły, mimo rzekomej “wolności poruszania” wciąż miała dostęp do tylko jednego piętra (które szybko zwiedziła wzdłuż i wszerz) i rzadko kiedy była w stanie spotykać ludzi, którzy reagowali na nią z sympatią. Reszta, w najlepszym razie, traktowała ją jak powietrze, a w najgorszym – jak coś obrzydliwego, co kot wniósł do domu. Nawet liczba towarzyszy niedoli z jej własnego gatunku ciągle się kurczyła – Złoty Szlak twierdził, że były one przenoszone do innych baz, chociaż nie była pewna, czy może im wierzyć. Nic dziwnego zatem, że gdy zobaczyła wreszcie, po kilku dniach rozstania, Roberta w korytarzu, to od razu do niego podbiegła.

Niestety, nie był on sam. U jego boku był jej prywatny dostarczyciel złych wieści. Gdy tylko go dostrzegła, próbowała przystanąć i się chyłkiem wycofać, ale było za późno.

– ... dzięki tym informacjom POZ powinien być w stanie sponifikować choćby część przywództwa FRP, którzy będą w tym czasie w Łodzi. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to wysuniemy nasze własne kandydatury na ich miejsca i poważnie skłócimy ze sobą większość organizacji prorosyjskich w kraju – Lazarus mówił spokojnym tonem, jak zwykle. Obrócił się lekko w bok, dostrzegając kątem oka Angel. – Witaj, moja droga – dorzucił, zanim z powrotem obrócił się do rozmówcy. Chlebowski też na nią zerknął, ale nie skomentował jej przybycia.

– Nasze kontakty z POZ zaczynają być... zbyt zażyłe, przywódcu. Przed wojną większość czasu współpracowaliśmy z Frontem Obrony Ludzkości, a teraz, gdy trwa walka o przyszłość ludzkości, nagle zmieniamy naszą politykę? Po czyjej my stronie w końcu stoimy? –

w jego głosie czuć było gniew. Angel nie była w stanie zorientować się w meandrach polityki Złotego Szlaku, ale wyglądało na to, że obecny szef sztabu Frontowej Republiki Polski nie jest jej fanem. – Gdybyśmy dali Rosji choćby część naszych najnowszych odkryć...

– To przestalibyśmy być dla nich użyteczni. Wbrew temu, co sądzi o nas świat, nie jesteśmy ich przybudówką. Rób swoje, jeśli masz choćby trochę wiary we mnie lub Dawid – uciał Robert. Spojrzał jeszcze raz na Angel i, wbrew jej nadziejom na rozmowę, ruszył szybkim krokiem w stronę drzwi na końcu korytarza, zostawiając ją samą z Chlebowskim. Zapadła bardzo niezręczna cisza.

– Zobacz to. – W dłoni Chlebowskiego nagle pojawiła się koperta z dyskiem blu-ray. Zaskoczona, odruchowo wzięła ją. – Schowaj to i zobacz, gdy nikogo przy tobie nie będzie. I zadaj sobie pytanie, czy warto tu komukolwiek ufać. – Chciała go zapytać, o co mu chodzi, ale pośpiesznie ruszył ku temu samemu przejściu, za którym zniknął Robert. Pozostała sama, wciąż trzymając w pyszczku płytę. Mimo złych przeczuc, schowała ją pod skrzydło. W czasie pobytu na Ziemi i w bazie zdążyła poznać się nieco na ludzkiej technologii i wiedziała nawet, gdzie może zobaczyć zawartość dysku.

* * *

– Chwała ludzkości niezwyciężonej! My, Front Obrony Ludzkości, mamy już dość obecnej sytuacji, w której czworonogie bestie pluja ludzkości w twarz, a my mówimy, że pada deszcz. Nie. Atak na naszych braci z rządu rosyjskiego jawnie pokazuje naturę tych parszywych istot. Od dziś deklarujemy otwartą wojnę wszystkim kucom na Ziemi. Jeśli chcecie żyć, macie zniknąć za Barierą w ciągu tygodnia. Potem rozpoczniemy bardziej zdecydowane działania...

Kilka godzin później Angel, w swojej własnej klitce, z przerażeniem zobaczyła nagranie czegoś, co wyglądało na jej własną egzekucję.

* * *

Z ostatniej chwili:

W wyniku zmiany stron batalionu hiszpańskiego, broniącego przepraw przez Odrę w okolicy Wrocławia, linie obronne wrogów ludzkości zostały przełamane przez potężne oddziały Państwa Rosyjskiego i jego sprzymierzeńców w walce o przetrwanie ludzkości. Nad stolicą Dolnego Śląska powiewa trójkolorowy sztandar z pięścią. Niedobitki wojsk przeciwnika w panice wycofują się w stronę Nysy Łużyckiej, ścigane przez elitarne oddziały Legionu Ludzkiego. Z zapewnioną kontrolą nad Dolnym Śląskiem wreszcie otwiera się przed nami droga na Pragę, Berlin i resztę metropolii zdegenerowanego zachodu. Zwycięstwo jest coraz bliższe!

Chwała ludzkości! Chwała naczelnikowi Tarasowowi, naszemu dzielnemu przywódcy!

* * *

Dawa wciąż nie była pewna, dlaczego tu jest.

Jeszcze niedawno była lekarką w katowickim biurze adaptacyjnym. Praca była spokojna, dobrze płatna, i zapewniała jej kontakt z wieloma ciekawymi osobami. Jej obecne zajęcie spełniało co najwyżej ostatni warunek.

– Dziś bez strat – rzucił od razu na jej widok przywódca oddziału, Inkwell, wchodząc do środka tajnej kryjówki Rycerzy Ponifikacji. Był postawnym kucem ziemnym o brązowym umaszczeniu i blond grzywie. Dość pospolity wygląd, ale dzięki swoim mało rzucającym się w oczy barwom był w stanie doskonale wypełniać polecenia Celestii. W tej konkretnej sytuacji oznaczało to, niestety, branie udziału w walkach w Australii. – Czysta, szybka akcja. Nawet się nie musieliśmy wychylać, ludzie załatwili większość. My tylko przenosiliśmy amunicję.

Mimo że oficjalnie Equestria nie brała udziału w wojnie, to od samego początku jej trwania część kuców brała po cichu w niej udział. Wszyscy, co do jednego, byli ochotnikami, rdzennymi Equestrianami i mieli za zadanie wspierać wysiłek wojenny państw walczących z Frontem Obrony Ludzkości oraz, ku powszechnemu zdumieniu, POZu. Po serii klęsk wszyscy zwolennicy przymusowej ponifikacji, poza najbardziej fanatycznymi, doszli do wniosku, że w obecnej sytuacji mogą się przydać w walce. Celestia nawet była skłonna udzielić im amnestii w zamian za zreformowanie ich struktur oraz pełne posłuszeństwo.

Właśnie w takiej grupie była Dawa. Razem z innym ochotnikiem, pegazem imieniem Cirrus, została przerzucona na wschód Australii, by brać udział w przeobrażaniu się lokalnych oddziałów POZ w Rycerzy Ponifikacji, equestriańskich partyzantów mających utrudniać Chińczykom okupację, wspierać wojska australijskie czy dostarczać eliksiry ponifikujące potrzebującym za linią frontu, zapewniając im też natychmiastową ewakuację.

Nie wszystkim się to podobało. Niektórzy POZowcy, nieświadomi tego, że do niedawna dla Canterlotu byli tylko fanatycznymi terrorystami, sarkali na późno udzieloną "pomoc" czy narzucone reformy. Niektóre wtajemniczone w sprawę kuce z samej Equestrii były wściekle, że kraj zniża się do współpracy z ugrupowaniami, które – poprzez sponifikowanie części rządu rosyjskiego – stały się bezpośrednią przyczyną wojny. Wreszcie, rządy państw ludzkich były mało zachwycone tym, że ludzie i kuce uznawani przez nich za terrorystów nagle okazują się być pod ochroną księżniczek. W Australii sprawa była chociaż o tyle ułatwiona, że ogłoszono tu jakiś czas temu unię personalną z Equestrią, a Bariera była na tyle blisko, że współpraca była ułatwiona.

Dawa wiedziała, że to, co robi, jest ważne. Że ratuje życia, zarówno ludzi, jak i kuców. Mimo to zaczęła żałować swojej decyzji już pierwszego dnia, gdy dostarczono jej ofiarę postrzału, którą musiała pospieszenie łączyć i która i tak zmarła jej na stole operacyjnym.

* * *

Angel nie była pewna, komu może ufać. Dzień po zobaczeniu filmu ze swojej egzekucji, według opisu na płycie dostarczonego do katowickiego biura adaptacyjnego, spotkała się z Chlebowskim jeszcze raz. Zwykle chłodny wobec niej mężczyzna nieoczekiwanie pogłaskał ją po głowie – co nie było dla niej zbyt przyjemne, ale widać było, że stara się być miły – i porozmawiał z nią chwilę. Pozostawiło to jeszcze większy mętlik w jej głowie, dając jej sporo do myślenia.

Co gorsza, Robert postanowił dolać oliwy do ognia i wziął ją na spacer po powierzchni, “bo pewnie się jej już nudziło”.

“Będziesz kolejna do wywiezienia”, przypomniały się jej słowa Chlebowskiego.

– Smycz i obroża są niezbędne – napomknął Lazarus, gdy jechali windą prowadzącą do poziomu zerowego bazy. – Dopiero co przeszła tędy linia frontu. Musi być widać, że jesteś pod moją opieką i że mam nad tobą kontrolę. W innym wypadku byłoby to podejrzané – tłumaczył dalej, trudno jednak było jej teraz w to wszystko uwierzyć.

Angel nie widziała świata poza bazą przez dłuższy czas i z przygnębieniem stwierdziła, że jego obraz nie przedstawia się najlepiej. Od kiedy wyszli z windy, miała dłuższą chwilę, by się napatrzeć na zrujnowane budynki, szare niebo, przez które raz na jej oczach przeleciało kilka myśliwców wojskowych, czy uszkodzone drogi. Na szczęście szybko weszli do podstawionego auta i wyjechali za miasto, ale tamtejsze widoki nie prezentowały się wiele lepiej.

Mimo to, pegazica cieszyła się, że może wreszcie odetchnąć świeżym powietrzem. Liczyła, że będzie mieć szansę na ucieczkę, albo choćby na rozprostowanie skrzydeł, ale Lazarus szybko zademonstrował jej, że zbyt mocno trzyma smycz, a do tego dostrzegła, że ma u pasa zawieszony pistolet. Pamiętając wszystko, co powiedział jej Chlebowski, szybko się uspokoiła ze strachu. “Kuce nie są ewakuowane z bazy, po prostu są przeznaczane na eksperymenty...”. Co do latania, Robert łagodnie przypomniął jej, że w Rosji pegazy mają, w najlepszym wypadku, krępowane skrzydła, a w najgorszym – odcinają je im, a niestety obecnie w Polsce panowało prawo narzucone przez sąsiada ze wschodu.

– Słyszałaś o eksperymencie Calhouna? – zapytał nagle, po kilkunastu minutach spaceru. Angel nie była pewna, gdzie szli, kompletnie nie kojarzyła tego miejsca. Widziała tylko, że prowadził ją w głąb jakiegoś lasu. Pokręciła głową w odpowiedzi. – Pewien naukowiec próbował stworzyć raj dla myszy. Dał im sporo przestrzeni, jedzenia, pozbawił ich groźby drapieżników, leczyl je... – zamilkł.

– I co wtedy? – cichutko zapytała po chwili, gdy zdała sobie sprawę, że oczekuje od niej jakiejś reakcji. Miała tego dość. Stanowczo dosyć! Do niedawna sądziła, że ją kocha i że się dla niej sponifikuje, potem dowiedziała się, że pracuje dla jakiejś dziwnej organizacji, ale wciąż myślała, że coś do niej czuje, a ostatnio nagle okazało się, że wszystko jest jeszcze bardziej skomplikowane. On zaś, zamiast rozwiać w jakiś sposób jej wątpliwości, zakuł ją w smycz i wziął ją na spacer, mając jednak dalej broń przy pasie. I jeszcze opowiada o jakichś myszach! Gdyby się mniej bała, że człowiek, któremu zaufała, zaraz ją zastrzeli, to by zaczęła krzyczeć.

– Wymarły – odpowiedział od razu, gładko podejmując wątek. – Zdegenerowały się. Miały wszystko, czego potrzebowały, ale w końcu przestały wykazywać jakąkolwiek aktywność. Nie umiały się bronić, ich populacja przestała rosnać, wykazywały dziwne zachowania... nie miały żadnych zagrożeń, a w razie gdyby czegoś potrzebowały, to wystarczyło, że pociągnęły za małą dźwignię i od razu dostawały to, co chciały. Jedzenie, picie... wszystko poza czymś, co dałoby im znowu wolę do życia. – Ku przerażeniu Angel wyjął pistolet zza pasa. “Zaraz mnie zastrzeli”, przemknęło jej przez myśl i niemalże od razu sama sobie spróbowała zaprzeczyć. To przecież niemożliwe, kocha ją przecież i dba o nią. Tylko.... – I wiesz co? Czas, by ludzkość rozwaliła wreszcie swoją przeklętą dźwignię – dokończył i włożył pistolet do dziupli. Ot, tak po prostu.

– Errrm.... – Nerwy niemalże z niej spływały. Ledwo była w stanie wydać z siebie jakikolwiek dźwięk.

– No, to możemy już chyba wracać. – Robert zatarł ręce, po czym chwycił mocniej za smycz. – Najnowszy transport eliksirów ponifikacyjnych powinien już dotrzeć. Nie chcę się spóźnić, zanim Dawid i reszta wszystko wypiją – rzucił niemalże żartobliwym tonem, zaczynając z nią marsz w kierunku samochodu, który ich tu przywiózł.

– Errrrrrrrrm.... co to było? – odważyła się wreszcie zapytać pegazica, gdy pojazd pojawił się już w zasięgu ich wzroku.

– Och, tamto? Pistolet. Od Jozuego, nie wiem, czy go znasz. Przerabiał go, na wypadek gdyby go sponifikowano, by był w stanie go obsługiwać jako kuc...

– Wiem, co to było, chodzi mi raczej... erm... czemu? – poprawiła się, niepewna czy Robert naprawdę źle zrozumiał pytanie, czy po prostu uważa ją za głupią. Chociaż wiadomość o tym, co to była za broń, była już całkiem ciekawa. Zdawało się jej też, że kojarzy ten pseudonim...

– Ach... Dawid kazała. Kim jestem, by się sprzeczać z jasnowidzką? – Uśmiechnął się do niej, zatrzymał się na chwilę i pogłaskał ją po głowie. Było to o wiele przyjemniejsze niż wtedy, gdy robił to Chlebowski.

– Jasnowidzką – powtórzyła tępo. Wiedziała, że wszystko, co działo się dookoła niej, powinno już dawno przestać ją dziwić, ale wciąż dawała się czemuś zaskoczyć.

– Oczywiście. Widzisz... w największą grę o przetrwanie ludzkości wszystkie strony grają oznaczonymi kartami. – Uśmiech dalej trwał na jego twarzy. Angel chciała zaprotestować, powiedzieć, że los świata nie jest grą, ale spojrzała tylko na niego, przypomniała sobie wszystko, co się działo ostatnio dookoła, i w duchu zadała sobie pytanie, kto w tej grze tak naprawdę jest graczem.

* * *

Z ostatniej chwili:

Koreańska Republika Federalno-Demokratyczna przypuściła atak nuklearny na Barierę. Pocisk o sile pięćdziesięciu kiloton uderzył w cel w godzinach porannych. Według rzecznika rządu KRFD, atak zakończył się pełnym sukcesem i zniszczeniem Canterlotu, co stwierdził również przywódca kraju, Kim Dzong-Un. Według informacji z innych źródeł brak jakichkolwiek informacji o zniszczeniach w Equestrii, jak również o jakichkolwiek skutkach uderzenia na samą Barierę. Niezależni eksperci starają się oszacować wpływ eksplozji na środowisko naturalne na Ziemi. Przedstawiciel rządu USA, poproszony o komentarz, odpowiedział:

– Nie od dziś wiadomo, że ta banda lubi się przechwalać. Zdziwiłbym się, jakby w ogóle udało im się zdetonować ten pocisk. W rzeczywistości pewnie przeniknął przez Barierę, zmieniając się w ogromną kostkę czekolady czy coś równie dziwnego.